



Juliusz Verne

Druga ojczyzna (Część druga)



ISBN 978-83-66980-68-6 (całość)

ISBN 978-83-66980-70-9 (cz. 2)

JULES VERNE

SECONDE PATRIE



J. HETZEL, Éditeur

18, rue Jacob, 18

PARIS

Juliusz Verne

DRUGA OJCZYZNA

Juliusz Verne



DRUGA OJCZYZNA

Przełożył i przypisami opatrzył Andrzej Zydorczak

**Sto piętnasta publikacja elektroniczna
wydawnictwa JAMAKASZ**

Tytuł oryginału francuskiego:
Seconde Patrie

© Copyright for the Polish translation
by Andrzej Zydorczak, 2023

75 ilustracji, w tym 12 kart tablicowych kolorowych i 1 mapka:
George Roux; (zaczepnięte z XIX-wiecznego
wydania francuskiego)

Redakcja: Marzena Kwietniewska-Talarczyk

Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

**Patron serii „Biblioteka Andrzeja”:
Polskie Towarzystwo Juliusza Verne’a**

Wydanie I
© Wydawca: JAMAKASZ

Ruda Śląska 2023

ISBN 978-83-66980-68-6 (całość)
ISBN 978-83-66980-70-9 (cz. 2)

CZĘŚĆ DRUGA

Rozdział XVII

Unieruchomiona szalupa – Porzuceni od ośmiu dni
– Co mówią do siebie kapitan Harry Gould i bos-
man John Block – Luka we mgle na południu –
Okrzyk: „Ziemia... ziemia...!”

Nastała noc, bardzo czarna noc. Z trudem można było odróżnić niebo od wody. Z tego nieba, pełnego niskich, ciężkich, zmiażdżonych, rozdartych chmur, od czasu do czasu wydobywał się blask błyskawic, po którym następowało głuchoe toczenie, jakby przestrzeń nie była w stanie odtworzyć tych dźwięków. W tych rzadkich odstępach czasu horyzont rozjaśniał się na chwilę, ciągle pusty, zawsze ponury. Na powierzchni morza nie było widać żadnej fali. Nic poza miarowym, monotonnym kołysaniem się wody, ze zmarszczkami, które wówczas się skrzyły. Nad ogromną oceaniczną równiną nie unosił się żaden powiew, nawet gorący oddech burzy. Jednak w przestrzeni zmagazynowało się tyle elektrycznego fluidu, że wyładowywał się on w postaci fosforyzujących blasków, zawieszając na olinowaniu łodzi języki ognia Świętego Elma¹. Choć słońce zaszło już cztery lub pięć godzin temu, żar dnia utrzymywał się w swoim najwyższym natężeniu.

Dwaj mężczyźni rozmawiali przyciszonymi głosami na rufie dużej szalupy, wyposażonej w pomost ciągnący się aż do stóp masztu. Jej fok i kliwer trzepotały przy monotonnych bocznych przechyłach.

Jeden z mężczyzn, trzymając ster pod ramieniem, próbował unikać gwałtownych skrętów, które następowały z jednej strony na drugą.

¹ *Ognie Świętego Elma* (zwane też ogniami Świętego Bartłomieja lub ogniami Kastora i Polluksa) – słabe, przeważnie ciche wyładowania elektryczne w atmosferze ziemskiej, mające postać świecących wiązek pojawiających się na narożach i krawędziach przedmiotów znajdujących się nad powierzchnią ziemi (piorunochrony, maszty statków itp.); ich obecność świadczy o dużej różnicy potencjałów pomiędzy ziemią a chmurami i zwykle wskazuje na rychłe przyściszenie burzy; często towarzyszą im odgłosy syku, świstu lub głośniego gwizdu; niewidoczne za dnia, w nocy i podczas dużego zachmurzenia przybierają postać luno- bądź wytryskujących z różnych miejsc świetlnych miotelek.

Był marynarzem krępy i krzepki, miał około czterdziestu lat, ciało z żelaza, na które nigdy nie działały ani zmęczenie, ani niedostatek, ani przede wszystkim zniechęcenie. Ten bosman, narodowości angielskiej, nazywał się Block – John Block.

Drugi, młodszy – miał zaledwie osiemnaście lat – nie wydawał się należeć do kategorii ludzi morza.

Na dnie łodzi, pod pomostem lub pod ławkami, nie mając siły poruszać wiosłami, leżało kilka ludzkich istot, a wśród nich pięcioletnie dziecko – biedne maleństwo, którego jęki było słyhać, a które matka próbowała uspokoić niewyraźnymi słowami przeplatanymi całusami.

W części przed masztem, w pobliżu sztagu kliwra, dwoje ludzi, nieruchomych, milczących, trzymających się za ręce, oddawało się najsmutniejszym refleksjom, a ciemność była tak głęboka, że mogli się widzieć tylko w świetle błyskawic.

Z dna łodzi czasami unosiła się jakaś głowa, a następnie opadała z powrotem.

W tym momencie bosman powiedział do leżącego obok niego młodzieńca:

– Nie... nie... obserwowałem horyzont o zachodzie słońca... nie było widać żadnego lądu, żadnego żagla... Ale to, czego nie zobaczyłem dziś wieczorem, być może pokaże się o świcie...

– Bosmanie – odpowiedział jego towarzysz – musimy gdzieś wylądować w ciągu czterdziestu ośmiu godzin, inaczej ostatni z nas zginie...

– Zgoda... zgoda... ale konieczne jest, aby pojawiła się ziemia... – stwierdził John Block. – Nawet kontynenty i wyspy są stworzone po to, by dać schronienie dobrym ludziom, więc w końcu uda im się wysiąść na ląd.

– Pod warunkiem, bosmanie, że wiatr ci pomoże...

– Został wynaleziony właśnie w tym celu – odpowiedział John Block. – Dziś na nieszczęście był zajęty gdzie indziej, w głębi Atlantyku lub Pacyfiku, bo nie wiało na tyle, by napęlić choćby moją czapkę...! Tak, lepiej byłoby mieć porządny sztorm, który popchnąłby nas w dobrą stronę...

– Albo by nas pochłoniął, Block...



W tych rzadkich odstępach czasu horyzont rozjaśniał się na chwilę,
ciągle pusty, zawsze ponury.

– Nie to... nie... nie to...! Ze wszystkich sposobów zakończenia ten byłby najgorszy...

– Kto wie, bosmanie...?

Przez kilka minut obaj mężczyźni nie zamienili ze sobą ani słowa. Jedynym słyszalnym dźwiękiem był lekki plusk wody przy burtach łodzi.

– A nasz kapitan...? – zapytał młodszy.

– Harry Gould, ten zacny człowiek, nie czuje się dobrze... – odpowiedział John Block. – Jak ci łotrzy go urządzili...! I ta rana na głowie, która wyrywa mu z gardła okrzyki bólu...! Kiedy o tym myślę, że to właśnie oficer, do którego miał pełne zaufanie, podburzył tych niegodziwców...! Nie! Jeśli pewnego ranka albo po południu, albo o zachodzie słońca ten łobuz Borupt nie wykrzywi się w ostatnim grymasie, wisząc na końcu rei...

– Nędznik... nędznik...! – powtarzał młody człowiek, zaciskając pięści z oburzenia. – Ach, biedny Harry Gould... To ty, Block, opatrzyłeś mu rany dziś wieczorem...

– Tak, właśnie, a kiedy kładłem go pod pomostem, położywszy mu na głowie kompresy z wody, był w stanie przemówić do mnie... Och, takim słabym głosem... „Dziękuję, Block, dziękuję”, powiedział, jakbym potrzebował jego podziękowań...! „A ziemia... ziemia...?” – zapytał. – Może pan być pewny, kapitanie – odpowiedziałem – że jest gdzieś, i to być może niedaleko...!”. Spojrzał na mnie, a jego oczy się zamknęły...

Potem bosman mruknął pod nosem:

– Ziemia... ziemia...! Ach, Borupt i jego wspólnicy dobrze wiedzieli, co robią...! Przez cały czas, gdy byliśmy trzymeni na dnie ładowni, zmieniali trasę... oddalili się o kilkaset lig, zanim porzucili nas w tej łodzi... pośród okolic, gdzie bez wątpienia nie przepływa żaden statek...

Młody człowiek właśnie wstał, ciało miał pochylone, a ucho zwrócone w stronę lewej burty.

– Nic nie słyszałeś, Block...? – zapytał.

– Nic... nic... – odpowiedział bosman – a falowanie robi tyle hałasu, jakby na wodę wylano olej!

Młody człowiek nic więcej nie powiedział i usiadł z rękami skrzyżowanymi na piersi.

W tym momencie któryś z pasażerów zajął miejsce na jednej z ławek i wykonawszy gest rozpaczny, zawołał:

– Tak, chciałbym, żeby tę łódź rozbiło uderzenie fali... żeby morze raczej nas wszystkich pochłonęło, a nie zostawiało na horror głodu...! Jutro wyczerpiemy nasze ostatnie zapasy...! Nic nam nie zostanie...

– Jutro... to jutro, panie Wolston... – odpowiedział bosman. – Gdyby łódź się wywróciła, nie byłoby jutra... a tak długo jak istnieje jutro...

– John Block dobrze mówi – odezwał się jego młody towarzysz. – Nie wolno nam rozpaczać, James... Niezależnie od tego, jakie niebezpieczeństwa nam grożą, nasze dni należą do Boga, który sam rozporządza nimi tak, jak chce... Jego ręka jest we wszystkim, co się dzieje, i nie wolno nam mówić, że ją od nas odsunął...

– Tak – mruknął James, pochylając głowę – ale nie zawsze jest się panem siebie...

W tym momencie inny pasażer, w wieku około trzydziestu lat, który stał z przodu łodzi, podszedł do Johna Blocka i powiedział:

– Bosmanie, odkąd nasz nieszczęsny kapitan jest z nami w tej szalupie... a minęło już osiem dni... to właśnie ty zajmujesz jego miejsce... Nasze ocalenie jest więc w twoich rękach... Czy masz jakąś nadzieję...?

– Czy ją mam?! – odparł John Block. – Tak, zapewniam was! Mam nadzieję, że ta szatańska cisza wkrótce się skończy i że wiatr doprowadzi nas do dobrego portu...

– Do dobrego portu...? – ciągnął pasażer, próbując przebić wzrokiem głęboką noc.

– Ech, do diabła, gdzieś on musi być! – zapewnił John Block. – To tylko kwestia ustawienia kursu z wiatrem pomiędzy rejami...! Dobry Boże! Gdybym był Stwórcą, sprawiłbym, by wokół nas wyrosło kilka tuzinów wysp, które by nam się podobały!

– Nie wymagamy od niego tak wiele, bosmanie – odpowiedział pasażer, który nie mógł się powstrzymać od uśmiechu na tę myśl.

– W rzeczy samej – odpowiedział John Block – niech popchnie naszą łódź w stronę jednej z istniejących, to wystarczy, i nie musi

specjalnie tworzyć wysp, choć, prawdę mówiąc, jest skąpy w tych stronach...!

– Ale gdzie my jesteśmy...?

– Nie potrafię powiedzieć nawet z przybliżeniem do kilkuset lig – odpowiedział John Block. – Osiem dni, osiem długich dni, byliśmy zamknięci w ładowni, nie mogąc zobaczyć, jaki kurs obrał statek, czy płynie na południe, czy na północ... W każdym razie musiało mocno wiać, morze nie szczędziło nam bowiem kołysań wzdłużnych i przechyłów!

– Tak sędzę, Johnie Block, i to prawda, że musieliśmy pokonać długą drogę... w jakim kierunku...?

– Nie umiem powiedzieć – oświadczył bosman. – Czy trójmasztowiec zamiast na Ocean Indyjski został rzucony w rejony Pacyfiku...? W dniu rebelii byliśmy na wysokości Madagaskaru... Ale od tego czasu, ponieważ wiatr zawsze był z zachodu, kto wie, czy nie poniósł nas setki lig stamtąd w stronę wysp Amsterdam i Świętego Pawła¹...

– Tam, gdzie spotyka się tylko najgorszy rodzaj dzikusów... – zauważył James Wolston. – Co prawda ci, którzy nas opuścili, nie są lepsi...

– To, co jest pewne – rzekł John Block – to fakt, że ten łotr Boprupt musiał zmienić kierunek „Flaga” i popłynąć ku morzom, gdzie łatwiej mu będzie uniknąć kary, a tam wraz ze swymi towarzyszami uprawiać piracki fach... Myślę więc, że byliśmy już daleko od naszej trasy, gdy ta szalupa została zwodowana i zaczęła dryfować... Ale żeby przynajmniej napotkać w tych okolicach jakąś wyspę... bezludną wyspę... to nie ma znaczenia...! Dzięki polowaniom, dzięki połowom wyżylibyśmy się... schronilibyśmy się w jakiejś jaskini... Dlaczego nie mielibyśmy zrobić z tą wyspą tego, co rozbitkowie z „Landlorda” zrobili z Nową Szwajcarią...? Mając silne ręce, inteligencję, odwagę...

– Bez wątpienia – odpowiedział James Wolston – ale „Landlord” nie pozbył się swoich pasażerów... oni zdołali ocalić jego ładunek... podczas gdy my nigdy nie będziemy mieli nic z ładunku „Flaga”!

¹ *Wyspa Amsterdam* – wyspa na południowym Oceanie Indyjskim, należąca do Francji i będąca częścią Francuskich Terytoriów Południowych i Antarktycznych; razem z mniejszą, położoną 85 km na południe Wyspą Świętego Pawła tworzy dystrykt Wyspy Świętego Pawła i Amsterdam (fr. Saint-Paul-et-Amsterdam).

Rozmowa została przerwana. Właśnie rozległ się głos pełen bólu i padły te słowa, wyraźnie słyszane:

– Pić...! Pić!

– To Harry Gould! – zawołał jeden z pasażerów. – Gorączka go trawi... Na szczęście nie brakuje wody... i...

– To moja sprawa – powiedział bosman. – Niech jeden z was przejmie ster. Wiem, gdzie jest manierka, a kilka łyków przyniesie naszemu kapitanowi ulgę.

John Block natychmiast opuścił ławkę na rufie i przeszedł na dziób łodzi.

Pozostali trzech pasażerowie milczeli, czekając na powrót bosmana.

Po dwóch lub trzech minutach nieobecności John Block wrócił na swoje miejsce.

– I co? – zapytano go.

– Spodziewałem się tego – odpowiedział John Block. – Jeden z naszych dobrych aniołów był już przy chorym... wlał mu trochę chłodnej wody między wargi i przetarł czoło oblane potem... Czy pan Gould go poznał, nie wiem... tak i nie... To było jak majaczenie... Mówił o ziemi. „Ziemia powinna być tam!”, powtarzał, a jego ręka chwiała się jak światło z grotmasztu, gdy obraca się na wszystkie wiatry. Powiedziałem: „Tak, kapitanie, tak...! Ziemia gdzieś jest...! Wkrótce do niej przybijemy...! Czuję ją... na północy!”. I to prawda... My, starzy żeglarze, czujemy takie rzeczy... A potem dodałem: „Niech się pan nie martwi, panie kapitanie, wszystko jest w porządku... Mamy solidną szalupę i utrzymam ją na właściwym kursie... Wokół muszą być wyspy, z którymi nie wiemy, co zrobić... Kłopot wyboru...! Znajdziemy taką, która będzie nam odpowiadała – zamieszkaną wyspę, która nas przyjmie i z której powrócimy do kraju...!”. Usłyszał mnie, biedak, jestem tego pewny, i kiedy zbliżyłem latarnię do jego twarzy, uśmiechnął się do mnie... co za smutny uśmiech...! i do dobrego anioła też...! Potem jego oczy znów się zamknęły i wkrótce zasnęły...! Co do mnie, być może popełniłem wielkie kłamstwo, mówiąc mu o tej ziemi, jakby była tylko kilka mil od nas...! Czy źle zrobiłem...?

– Nie, Johnie Block – odpowiedział młodszy z pasażerów – bo są kłamstwa, na które Bóg pozwala...

Na tym rozmowa się zakończyła, a ciszę zakłócało jedynie uderzanie żagla o maszt, gdy łódź kołysała się z jednej strony na drugą. Większość z tych, których niosła, przygnieciona zmęczeniem, osłabiona niedostatkiem, zapomniiała w ciężkim śnie o zagrożeniach przyszłości.

A czy można nazwać przyszłością to, co zostało zredukowane może do kilku dni? O ile ci nieszczęśnicy mieli czym ugasić pragnienie, to nie wiedzieliby, jak w następnych dniach zaspokoić głód... Z kilku funtów solonego mięsa, które wrzucono na dno łodzi w chwili rozdzielenia, nie zostało nic... Zapasy zmniejszyły się do worka sucharów morskich dla jedenastu osób... A co mogliby zrobić, gdyby sztil¹ trwał nadal...?! Od czterdziestu ośmiu godzin przez duszną atmosferę nie przeleciał żaden powiew wiatru, żaden z tych przerywanych śmiechów, które przypominają ostatnie westchnienia umierającego...! Oznaczało to więc w krótkim czasie śmierć głodową.

W tym czasie nie istniała jeszcze żegluga parowa. Było więc prawdopodobne, że z braku wiatru żaden statek nie pojawi się w tych stronach, łódź zaś z braku wiatru nie będzie mogła dotrzeć w pobliże jakiegokolwiek lądu, wyspy czy kontynentu.

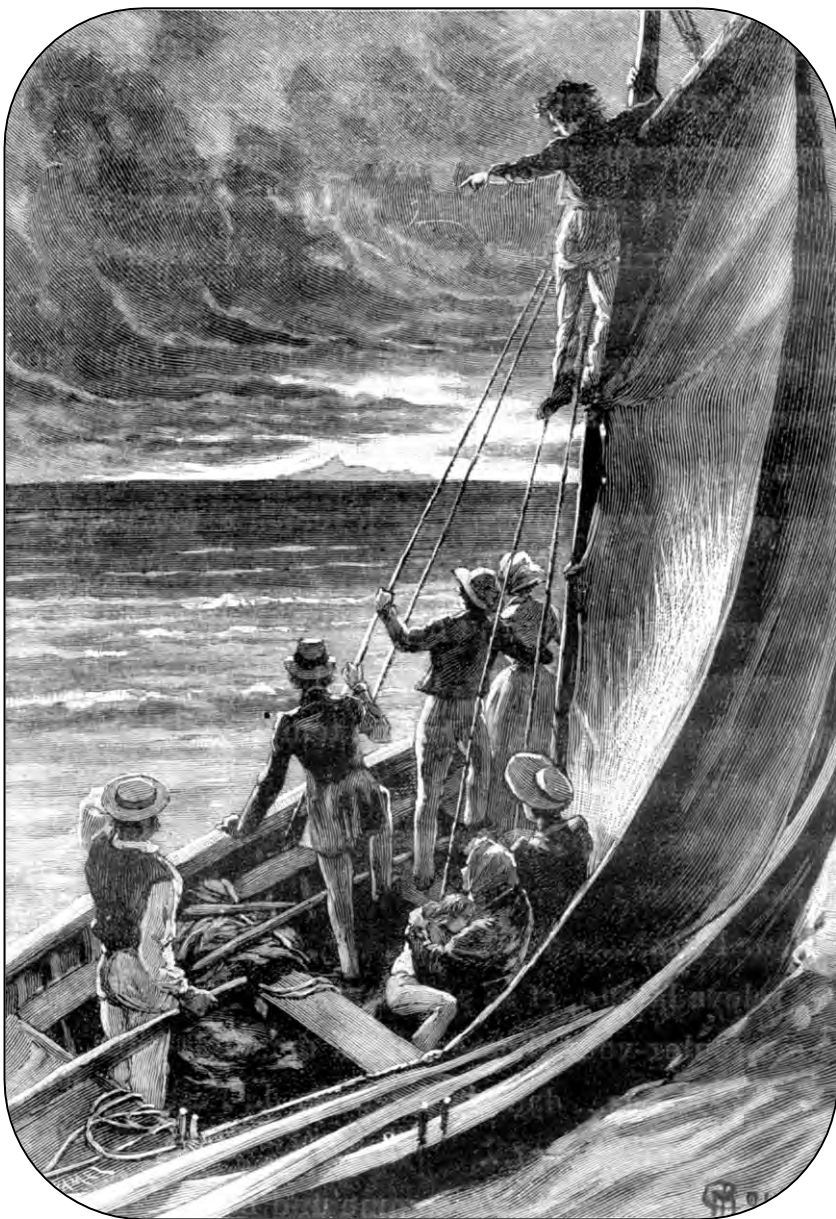
Trzeba było naprawdę mieć absolutną ufność w Boga, aby oprzeć się rozpacz, albo posiadać tę niezmienną filozofię bosmana, która polegała na widzeniu rzeczy tylko z ich dobrej strony. I można było usłyszeć, jak mówi do siebie:

– Dobrze wiem... że nadejdzie chwila, kiedy zostanie zjedzony ostatni suchar, ale dopóki ma się żołądek, nie wolno zbytnio narzekać, jeśli nie ma się co do niego włożyć... Och, gdyby się nie miało żołądka, a miałoby się czym go wypełnić, to byłaby poważna sprawa!

Podczas gdy John Block siedział za sterem, pasażerowie zajęli miejsca między ławkami. Nie odzywali się ani słowem. Ciszę zakłócały jedynie jęki dziecka i podświadome skargi kapitana Goulda.

Minęły dwie godziny. Łódź nie poruszyła się ani o jeden kabeł, nie odczuwała żadnego innego ruchu niż falowanie morza. Ale te fale się nie przesuwają, a jedynie powodowały poruszanie się powierzchni.

¹ *Sztil* – pogoda bezwietrzna na morzu, cisza.



– Spójrz tam... w kierunku wschodnim... Co widzisz...?

Kilka małych kawałków drewna wyrzuconych za burtę poprzedniego dnia wciąż unosiło się w pobliżu, a żagiel ani razu się nie naprężył, aby posunąć szalupę.

W takich warunkach pozostawanie przy sterze nie przyniosłoby żadnego efektu i byłoby bezużyteczne. Bosman nie chciał jednak opuścić swojego stanowiska. Z drążkiem pod ramieniem przynajmniej próbował nie dopuścić do gwałtownych skrętów, które groziły rzucając łodzi na prawą lub lewą burtę, a także uchronić swoich towarzyszy przed zbyt gwałtownymi wstrząsami.

Było około trzeciej nad ranem, kiedy John Block poczuł lekki powiew powietrza, który przeszedł po jego policzkach, stwardniałych od morskiego słońca.

– Czyżby wiatr chciałby się podnieść...? – szepnął, wstając.

Odwrociwszy się na południe, natychmiast wyciągnął mokry od śliny palec wskazujący. Nie ulegało wątpliwości, że parowanie powoduje wrażenie chłodu, a jednocześnie dał się słyszeć daleki plusk.

Wtedy bosman zwrócił się do pasażera siedzącego na środkowej ławce obok jednej z pasażerek.

– Panie Fritz! – powiedział.

Ten ostatni podniósł głowę i się pochylił.

– Czego ode mnie chcesz, bosmanie...? – zapytał.

– Spójrz tam... w kierunku wschodnim... Co widzisz...?

– Jeśli się nie mylę, na poziomie morza znajduje się pas światła...

Rzeczywiście, z tej strony nad horyzontem rozciągała się nieco jaśniejsza linia. Obwód nieba i wody stał się wyraźniejszy. Wydawało się, że w tym miejscu czasa pary właśnie się rozstąpiła i być może prądy atmosferyczne przedostaną się przez tę stopniowo poszerzającą się szczelinę.

– To przez wiatr...! – powiedział bosman.

To była prawda, bo czyż nie było tak, że opary uleciały na chwilę z pierwszym brzaskiem świtu...?

– A może to tylko świt, który właśnie nastaje...? – zastanowił się pasażer.

– To może być świt, który w takim razie byłby wczesny – powiedział John Block – ale może też być bryza! Czułem już coś z tego

we włosach mojej brody, i patrzcie, one wciąż falują...! Bez wątpienia nie jest to bryza, która zawróci papugi, ale jest to więcej, niż mieliśmy w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin... Panie Fritz, proszę nadstawić ucha i dobrze się wsłuchać... usłyszysz pan to, co wydawało mi się, że słyszałem...

– Ma pan rację – odparł pasażer, pochylając się nad nadburciem – to wiatr...

– I jesteśmy gotowi go przyjąć – odparł bosman. – Fok jest wciążgnięty... musimy tylko napiąć szoty, żeby nic nie stracić z wiatru, który nadchodzi...

– Ale dokąd nas zaprowadzi...?

– Gdziekolwiek zechce – odpowiedział bosman – i proszę go tylko, żeby zabrał nas z tych przeklętych okolic!

Minęło dwadzieścia minut. Powiewy, początkowo prawie niewyczuwalne, wkrótce zrobiły się wyraźniejsze. Pluskanie stało się bardziej odczuwalne na rufie. Łódź przybrała nierówne ruchy, które nie były już efektem powolnego i tępego rozkołysu. Niektóre fałdy żagla zwiotczały, zamknęły się i ponownie otworzyły, a szot objął się o knagę¹. Prawdą było, że wiatr nie miał wystarczającej siły, aby napompuwać ciężkie płótna foka i kliwra. Trzeba było cierpliwie czekać, jak najlepiej orientując łódź za pomocą wiosel.

Kwadrans później ruch łodzi objawił się niewielkim śladem na wodzie.

W tym momencie jeden z pasażerów leżących z przodu, stanąwszy na nogi, spojrzał na szczelinę między chmurami od wschodu. Następnie, przechodząc z ławki do ławki, dołączył do bosmana.

– Bryza...? – zapytał.

– Tak – odparł John Block. – Wierzę, że tym razem mamy ją jak ptaszka w garści... i nie zamierzamy jej wypuścić!

Wiatr zaczynał mocno wiać przez szczelinę, przez którą miały się prześlizgnąć pierwsze promienie światła dziennego. Jednak od południowego wschodu do południowego zachodu na trzech czwartych

¹ *Knaga* – drewniana lub metalowa część osprzętu w kształcie rogów, przymocowana do masztu lub pokładu, służąca do mocowania lin, want.

obwodu zenitu opary nadal gromadziły się w gęstych masach. Widok ograniczał się do kilku kabli od szalupy.

Ponieważ bryza się wzmacniała, trzeba było naciągnąć szoty, podnieść fok, którego fał się poluzował, i w kilku punktach przytrzymać kliwer.

– Mamy ją, mamy ją! – powtarzał bosman, podczas gdy łódź, przechylona lekko na prawą burzę, kierowała się dziobem na pierwsze fale.

Stopniowo rozdarcie w oparach stawało się coraz szersze w kierunku zenitu. Tło nieba przybrało czerwonawe barwy. Należało przypuszczać, że wiatr przez jakiś czas utrzyma się w tym kierunku. Można było z tego wywnioskować, że w tej części oceanu zakończył się okres ciszy.

Pojawiła się nadzieja, że może uda im się dotrzeć do jakiegoś mniej lub bardziej bliskiego lądu albo że napotkają statek, który po kilku dniach ciszy mógł wznowić rejs.

O piątej rozdarcie obramowały poduszczkowate opary o bardzo żywej barwie. Nastawał dzień, który objawił się z szybkością właściwą dla niskich szerokości geograficznych strefy międzyzwrotnikowej. Wkrótce z horyzontu wyłoniły się karmazynowe błyski jak płaty wachlarza. Krawędź tarczy słonecznej, uniesiona refrakcją, przecięła linię obwodu, wyraźnie zarysowaną na granicy nieba i morza. Niemal natychmiast te świetliste wytryski uchwyciły wiszące nad zenitem małe chmurki mieniające się całą gamą czerwieni. Uparcie powstrzymywane przez gęste opary gromadzące się w kierunku północnym, nie zdołały ich przebić. Tak więc zasięg widzenia, bardzo rozciągnięty z tyłu, ciągle był mocno ograniczony z przodu. Jeśli chodzi o łódź, to pozostawiała za sobą kilwater¹, który odznaczał się bielą na zielonkawej powierzchni wód.

W tym momencie słońce ukazało się w całej swej okazałości, bardzo powiększając się w swej średnicy poziomej. Żaden opar nie przesłaniał jego blasku, który stawał się nie do zniesienia dla oka. Nie ku

¹ *Kilwater* – zawirowanie wody powstające za rufą, zazwyczaj z powodu poruszania się statku, układające się w widoczny ślad spienionej wody.

niemu więc zwrócone były spojrzenia. Pasażerowie byli zainteresowani jedynie obserwowaniem północy, gdzie pchał ich wiatr. To, co ukrywał z tamtej strony ekran gęstych mgieł, koniecznie trzeba było rozpoznać. Czy siła słońca była w stanie go usunąć...?

Wreszcie, trochę przed wpół do siódmej, jeden z pasażerów, chwyciwszy łań foka, wspiał się zwinnie na reję w chwili, gdy po wschodniej stronie niebo rozświeciły pierwsze promienie słońca.

Nagle donośnym głosem krzyknął:

– Ziemia...!



Rozdział XVIII

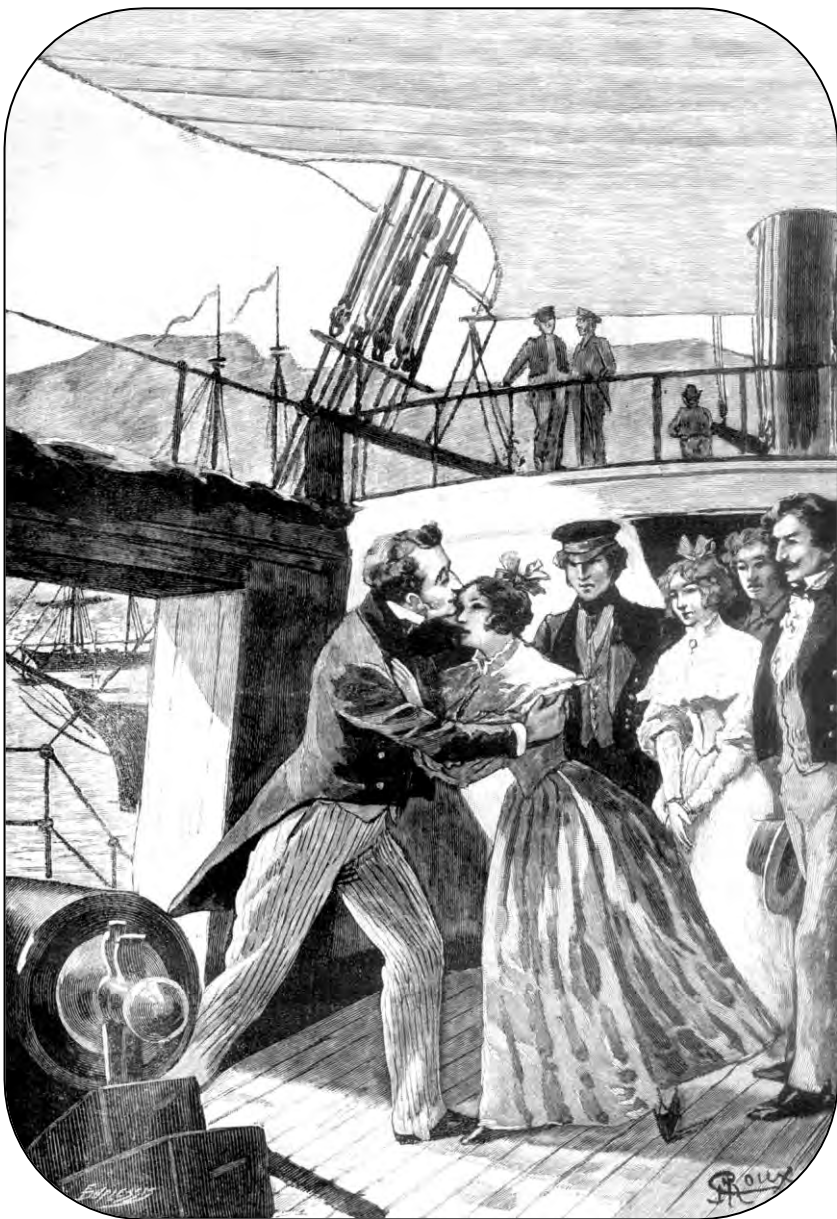
Odplynięcie „Licorne’a” – Przylądek Dobrej Nadziei
– James Wolston i jego rodzina – Pożegnanie Doll –
Portsmouth i Londyn – Pobyt w Anglii – Małżeństwo
Fritza Zermatta i Jenny Montrose – Powrót do
Cape Town

Licorne” opuścił Nową Szwajcarię dwudziestego października, aby powrócić do Anglii. W drodze powrotnej, po krótkim postoju na Przylądku Dobrej Nadziei, miał przywieźć z powrotem Fritza i François Zermattów, Jenny Montrose i Doll Wolston, gdy Admiralicja wysłała go, by objął w posiadanie tę nową kolonię na Oceanie Indyjskim. Miejsca pozostawione na pokładzie przez rodzinę Wolstonów, osiadła obecnie na wyspie, zajęli dwaj bracia. Dla Jenny i Doll, jej młodej towarzyszki, która miała dołączyć do Jamesa Wolstona, jego żony i ich dziecka w Cape Town, przygotowano wygodną kabinę.

Po okrążeniu Przylądka Straconej Nadziei „Licorne” skręcił na zachód i skierował się na południe, pozostawiając po swojej prawej burcie wysepkę Dymiącą Skalę. Przed utraceniem z oczu Nowej Szwajcarii porucznik Littlestone uznał za konieczne zbadać wschodniego wybrzeża, aby się upewnić, że jest to rzeczywiście odizolowana wyspa w tych stronach, oraz aby ocenić w przybliżeniu wielkość kolonii, która wkrótce miała zająć miejsce w wyspiarskiej domenie Wielkiej Brytanii. Po zakończeniu tego rekonesansu korweta, korzystając z mocnego wiatru, zostawiła na północnym zachodzie wyspę, której południowa część była tylko niewyraźnie widoczna poprzez mgły.

Pierwsze tygodnie żeglugi były korzystne. Pasażerowie „Licorne’a” byli zadowoleni z warunków pogodowych oraz ciepłego przyjęcia przez dowódcę i jego oficerów. Kiedy zbierali się przy stole w mesie¹ lub

¹ Mesa oficerska – pomieszczenie znajdujące się na statku, zazwyczaj w jego środkowej części, przeznaczone dla wspólnego przebywania w nim wielu osób, służące jako jadalnia, miejsce zebrań.



Jednym z pierwszych, którzy weszli na pokład, był James Wolston.

pod tentem¹ na pokładzie, rozmowa toczyła się zwykle o cudownościach Nowej Szwajcarii. Znowu by ją zobaczono przed upływem roku, gdyby korweta nie doznała żadnych opóźnień w ciągu tej podwójnej podróży ani wskutek zarządzeń władz angielskich.

Fritz i Jenny w swoich codziennych rozmowach mówili głównie o pułkowniku Montrose, o ogromnej radości, jaką sprawi mu wzięcie w ramiona tej dziewczyny, której nie miał nadziei już więcej zobaczyć. Przez trzy lata nie było żadnych wieści o statku „Dorcas”, którego rozbitekowie, zebrani w Sydney, potwierdzili, że zaginął z całą załogą i dobytkiem. I z jakim uczuciem, żywszym niż wdzięczność, Jenny przedstawi ojcu tego, który ją ocalił, z jaką radością poprosi go o pobłogosławienie ich związku!

Jeśli chodzi o François i czternastoletnią Doll Wolston, to jednemu z nich byłoby bardzo smutno zostawić drugą osobę w Cape Town, a ile czasu minie, zanim przybędzie jej tam szukać!

Gdy tylko „Licorne” przekroczył zwrotnik, mniej więcej na wysokości Wyspy Francuskiej² napotkał mniej korzystne wiatry. Oznaczało to, że nie zdoła dotrzeć do miejsca postoju przed siedemnastym grudnia, czyli prawie dwa miesiące po opuszczeniu Nowej Szwajcarii.

Korweta, która miała spędzić w Cape Town około tygodnia, zakotwiczyła w porcie.

Jednym z pierwszych, którzy weszli na pokład, był James Wolston. Wiedział, że jego ojciec, matka i dwie siostry, opuszczając Australię, popłynęli „Licorne’em”. Jakież było jego rozczarowanie, gdy powitał tylko jedną siostrę! Doll przedstawiła go Fritzowi i François Zermattom, a następnie Jenny Montrose, i oto co Fritz powiedział Jamesowi Wolstonowi:

– Pański ojciec, matka i siostra Annah, panie Jamesie, mieszkają obecnie w Nowej Szwajcarii – na nieznanej wyspie, na którą nasza rodzina została wyrzucona dwanaście lat temu po rozbiciu się statku „Landlord”. Postanowili tam zostać i czekają na pana. Po powrocie

¹ *Tent* – płótno lub brezent rozpinane nad pokładem statku, stanowiące dach chroniący przed słońcem lub deszczem.

² *Wyspa Francuska* – chodzi o Mauritius, niewielką wyspę na Oceanie Indyjskim, w archipelagu Maskarenów, część państwa Mauritius.

z Europy „Licorne” zabierze pana, pańską żonę i dziecko na naszą wyspę, jeśli zgodzi się pan nam towarzyszyć...

– Kiedy korweta ma wrócić do Kolonii Przylądkowej? – zapytał James Wolston.

– Za osiem lub dziewięć miesięcy – odpowiedział Fritz – i stamtąd popłynię do Nowej Szwajcarii, gdzie będzie powiewać brytyjska flaga. Mój brat François i ja skorzystaliśmy z okazji, aby sprowadzić córkę pułkownika Montrose’a do Londynu, i mamy nadzieję, że nie odmówi on przyjazdu i osiedlenia się z nią w naszej drugiej ojczyźnie.

– I z tobą, mój drogi Fritz, który zostaniesz jego synem... – dodała Jenny, wyciągając rękę do młodego człowieka.

– To będzie spełnienie mojego najgorętszego życzenia, moja droga Jenny... – powiedział Fritz.

– Naszym życzeniem, James, i naszych rodziców – odezwała się Doll Wolston – jest, abyście ty i twoja rodzina przyjechali i osiedlili się w Nowej Szwajcarii.

– Nalegaj na to z całego serca, Doll – powiedział François – gdyż nasza wyspa jest najwspanialszą wyspą, jaka kiedykolwiek pojawiła się na powierzchni mórz...

– James będzie pierwszym, który się z tym zgodzi, gdy ją zobaczy – stwierdziła Doll. – Kiedy już postawimy stopę na Nowej Szwajcarii... kiedy już zamieszkamy w Felsenheimie...

– I siądziemy na grzędach w Falkenhorście, czyż nie, Doll...? – dodała ze śmiechem Jenny.

– Tak... na grzędach – potwierdziła dziewczyna. – Cóż, nie chcielibyśmy opuszczać tej Nowej Szwajcarii, a jeśli ją opuściliśmy, to z mocnym zamiarem powrotu...

– Słyszysz pan, panie Jamesie...? – zapytał Fritz.

– Słyszę, panie Zermatt – odpowiedział James Wolston. – Osiedlenie się na waszej wyspie, nawiązanie pierwszych stosunków handlowych z Wielką Brytanią... Ta propozycja jest dobrze przygotowana, aby mnie uwieść. Porozmawiamy o tym z żoną i jeśli będzie to konieczne, po załatwieniu naszych spraw będziemy gotowi do wejścia na pokład „Licorne’a”, gdy tylko wróci on do Cape Town. Suzan, jestem tego pewny, nie będzie się wahać...

– Zrobię to, czego chce mój mąż – oświadczyła pani Wolston – i nigdy nie będę się sprzeciwiać jego planom. Gdziekolwiek zechce się udać, podążę za nim z pełnym zaufaniem.

Fritz i François serdecznie ścisnęli dłoń Jamesa Wolstona, a Doll złożyła dwa pocałunki na ręce swojej szwagierki, której Jenny Montrose nie szczędziła komplementów ani czułości.

– Spodziewamy się, że podczas nieobecności korwety córka pułkownika Montrose’a oraz Fritz, i François Zermattowie będą gościć w naszym domu – powiedział James Wolston. – Będzie to najlepszy sposób, by się poznać, a czas ten spędzimy na rozmowach o Nowej Szwajcarii.

Nie trzeba mówić, że pasażerowie „Licorne’a” przyjęli to miłe zaproszenie równie chętnie, jak zostało im ono złożone.

Godzinę później państwo Wolstonowie powitali swoich gości. Fritz i François zostali zakwaterowani w tym samym pokoju. Jenny dzieliła pokój z Doll, tak jak dzieliła jej kajutę podczas podróży.

Żona Jamesa Wolstona była młodą, dwudziestoczteroletnią kobietą, delikatną, miłą, inteligentną, której całe życie skupiało się w gorącym uczuciu do męża. Ten był poważnym i aktywnym pracownikiem, przypominał ojca zarówno pod względem cech fizycznych, jak i moralnych. Małżeństwo miało pięcioletnie dziecko, Boba, którego uwielbiało. Pani Wolston, z pochodzenia Angielka, należała do rodziny kupieckiej od dawna osiadłej w kolonii. Kiedy wyszła za dwudziestosiedmioletniego Jamesa Wolstona, była sierotą i nie miała żadnych krewnych.

Faktoria¹ Wolstona, założona pięć lat wcześniej w Cape Town, dobrze prosperowała. Był on bardzo metodycznym, praktycznym Anglikiem. James musiał odnieść sukces w stolicy tej kolonii, która stała się własnością brytyjską w 1805 roku, sto sześćdziesiąt cztery lata po jej odkryciu przez Holendrów, a której posiadanie zostało ostatecznie potwierdzone Wielkiej Brytanii w 1815 roku.

Od siedemnastego do dwudziestego siódmego grudnia, przez dziesięć dni pobytu „Licorne’a”, mówiono tylko o Nowej Szwajcarii, o wyda-

¹ Faktoria – placówka handlowa położona w obcym kraju, w posiadłościach zamorskich lub na odległych bądź słabo zaludnionych terenach.

rzeniach, których była ona sceną, o różnych pracach, o wielu urządzeniach wykonanych w ciągu jedenastu lat przez rodzinę Zermattów, a następnie z pomocą rodziny Wolstonów. Nie zabrakło rozmów na ten temat. Trzeba było słuchać, jak Doll opowiada te wszystkie piękne rzeczy, a François zachęcał ją do tego i nawet robił jej wyrzuty, że nie mówi wystarczająco dużo dobrych rzeczy o ich cudownej wyspie. Następnie Jenny Montrose sprawiła Fritzowi jeszcze większą radość. Jaką satysfakcją byłoby dla niej po ponownym zobaczeniu ojca, gdyby zdecydował się – w co nie wątpiła – przyjechać i zamieszkać na jednym z folwarków Ziemi Obiecanej! Jakież byłoby to szczęście dołączyć do założycieli tej kolonii, mając pewność, że czeka ich tak wspaniała przyszłość!

Krótko mówiąc, czas mijał szybko i wystarczy wspomnieć, zbytnio nie naciskając, że James Wolston, po uzgodnieniu z żoną, postanowił opuścić Kolonię Przyłądkową i udać się do Nowej Szwajcarii. W czasie podróży korwety w tę i z powrotem będzie zajęty likwidowaniem swoich interesów i realizacją swego majątku; będzie gotowy do wyjazdu, gdy tylko „Licorne” pojawi się ponownie; będzie jednym z pierwszych emigrantów, którzy dokończą dzieła Zermattów i Wolstonów. Decyzja ta była powodem ogromnej radości dla obu rodzin.

Wypłynięcie „Licorne’a” zostało ustalone na dwudziestego siódmego. Czas trwania jego postoju wydawał się gościom Jamesa Wolstona bardzo krótki. Tego dnia nikt nie mógł uwierzyć, że on już minął i że porucznik Littlestone przygotowuje się do odkotwiczenia.

Trzeba było jednak ostatecznie się pożegnać, pocieszając się myślą, że za osiem lub dziewięć miesięcy spotkają się ponownie w Cape Town i wszyscy razem wyruszą w rejs do Nowej Szwajcarii. Rozstanie nie obyło się jednak bez bólu. Pocałunki Jenny Montrose i Suzan Wolston przeplatały się ze łzami, do których dołączyły pocałunki Doll. Dziewczynka była bardzo zasmucona odjazdem François, który miał serce przepełnione szczerym uczuciem do niej. On i jego brat, ścisnąc dłoń Jamesa Wolstona, mogli powiedzieć sobie nawzajem, że opuszczają prawdziwego przyjaciela.

„Licorne” wypłynął rano dwudziestego siódmego grudnia przy dość pochmurnej pogodzie. Jego podróż morską nie była ani krótka,

ani długa. Przez kilka tygodni średnie wiatry zmieniały się z północno-zachodnich na południowo-zachodnie. Korweta mijała kolejno Wyspę Świętej Heleny¹, Wniebowstąpienia², Wyspy Zielonego Przylądka³ na wysokości francuskich posiadłości w Afryce Zachodniej. Następnie, minąwszy w zasięgu wzroku Wyspy Kanaryjskie i Azory u wybrzeży Portugalii i Francji, wpłynęła do kanału La Manche, opłynęła wyspę Wight⁴ i czternastego lutego 1817 roku rzuciła kotwicę w porcie Portsmouth.

Jenny Montrose chciała natychmiast wyjechać do Londynu, gdzie mieszkała jej ciotka, szwagierka ojca. Jeśli pułkownik był na służbie, nie zastanie go tam, ponieważ kampania, na którą został odwołany z Indii Angielskich, miała trwać kilka lat. Ale gdyby złożył dymisję, zamieszkałby przy swojej szwagierce i tam wreszcie zobaczyłby ponownie tę, o której myślał, że zginęła w katastrofie statku „Dorcas”.

Fritz i François zaproponowali Jenny, że zabiorą ją do Londynu, gdzie również zwywały ich interesy, a wiadomo, że Fritz bardzo chciał poznać pułkownika Montrose’a. Jenny zgodziła się z całego serca. Cała trójka wyruszyła tego wieczora i dotarła do Londynu rankiem dwudziestego trzeciego marca.

Jenny Montrose spotkało wielkie rozczarowanie. Od ciotki dowiedziała się, że pułkownik zmarł podczas swojej ostatniej kampanii, nie wiedząc, że jego tak opłakiwana córka nadal żyje! Wróciwszy z odległych okolic Oceanu Indyjskiego, aby uściskać ojca, nie rozstać się z nim więcej, aby przedstawić mu swego wybawcę, prosić go o zgodę na ich związek i o błogosławieństwo dla niej, Jenny miała go już nigdy więcej nie zobaczyć.

¹ *Wyspa Świętej Heleny* – wulkaniczna wyspa na Oceanie Atlantyckim, kolonia brytyjska, na którą zesłano cesarza Francuzów Napoleona Bonaparte, gdzie przebywał od 18 października 1815 roku do 5 maja 1821 roku i gdzie zmarł.

² *Wyspa Wniebowstąpienia* (ang. Ascension Island) – wyspa pochodzenia wulkanicznego na Oceanie Atlantyckim, ok. 1600 km od wybrzeży Afryki; odkryta przez Portugalczyków w roku 1501; w 1815 zajęta przez Brytyjczyków; wchodzi w skład kolonii brytyjskiej Wyspa Świętej Heleny, Wyspa Wniebowstąpienia i Tristan da Cunha.

³ *Wyspy Zielonego Przylądka* – archipeląg w środkowej części Oceanu Atlantyckiego, 620 km na zachód od wybrzeży Afryki, na wysokości Przylądka Zielonego (Cabo Verde), składa się z 10 głównych i 5 mniejszych wysepek, należących do Republiki Zielonego Przylądka.

⁴ *Wyspa Wight* (Isle of Wight) – wyspa przy południowym wybrzeżu Anglii, na kanale La Manche, bardzo malownicza, w XIX wieku popularne miejsce wypoczynku arystokracji, przybywającej w ślad za królową Wiktorią, która miała tam swą posiadłość.



Jenny Montrose spotkało wielkie rozczarowanie. Od ciotki dowiedziała się, że pułkownik zmarł podczas swojej ostatniej kampanii.

Łatwo zrozumieć, jaki musiała odczuwać ból w obliczu tak nieprzewidzianego nieszczęścia. Ciotka nie przestawała obdarzać jej najczulszymi pociechami... Na próżno Fritz dołączał swoje łzy do jej łez... Cios był zbyt silny i nigdy nie przyszedłoby jej do głowy, że jeśli jej ojca nie ma w Anglii, gdy tam przybyła, to dlatego, że zabrała go śmierć...!

Ale też jakaż to była rozpacz i ból także dla Fritza! Cekał tylko na zgodę pułkownika Montrose'a, by poślubić Jenny, a pułkownika Montrose'a nie było już na tym świecie...

Kilka dni później, w rozmowie przepełnionej łzami i żałami, Jenny rzekła do niego w ten sposób:

– Fritzu, mój drogi Fritzu, ty i ja doświadczyliśmy właśnie największego nieszczęścia. Jeśli nic się nie zmieni w twoich ustaleniach...

– Och, moja droga Jenny! – zawołał Fritz.

– Tak, wiem – powtórzyła Jenny – i mój ojciec byłby szczęśliwy, mogąc nazwać cię swoim synem... Z tego, co wiedziałam o jego uczuciu do mnie, nie mam wątpliwości, że chciałby popłynąć z nami i dzielić z nami życie w nowej angielskiej kolonii... Ale muszę zrezygnować z tego szczęścia...! Teraz jestem sama na świecie i zdana tylko na siebie...! Sama... nie...! Jesteś tutaj, Fritzu...

– Jenny – powiedział młody człowiek tonem najżywszej czułości – całe moje życie będzie poświęcone twojemu szczęściu...

– Tak jak moje jest poświęcone twojemu, mój drogi Fritzu. Ale ponieważ nie ma już mojego ojca, który mógłby wyrazić na to zgodę, ponieważ nie mam już żadnych bezpośrednich krewnych, ponieważ nie będę miała żadnej innej rodziny poza twoją...

– Moją... którego częścią jesteś już od trzech lat, moja droga Jenny, od dnia, kiedy znalazłem cię na Dymiącej Skale...

– Rodzina, która mnie kocha i którą ja kocham, Fritzu...! Cóż, za kilka miesięcy do nich dołączymy, wrócimy...

– Poślubieni... Jenny...?

– Tak... Fritzu... jeśli chcesz, skoro masz zgodę ojca, a ciotka nie odmówi mi swojej...

– Jenny, moja droga Jenny! – zawołał Fritz, padając na kolana. – Nic się nie zmieni w naszych planach i to właśnie moją żonę przeprowadzę do ojca i matki.

Jenny Montrose wcale nie opuszczała domu swojej ciotki, gdzie Fritz i François przychodzili do niej każdego dnia. W tym czasie poczyniono wszelkie przygotowania, aby ślub odbył się w przewidzianym prawem terminie.

Z drugiej strony istniały ważne sprawy do załatwienia, które były powodem podróży braci do Europy.

Przed wszystkim należało przystąpić do sprzedaży cennych produktów pozyskanych na wyspie, koralu zebranych na Wysepce Wieloryba, pereł poławianych w zatoce o tej samej nazwie, gałki muszkatołowej i wanilii w dużych ilościach. Pan Zermatt nie pomylił się co do ich wartości rynkowej, która wynosiła znaczną sumę, bo aż osiem tysięcy funtów.

A jeśli weźmiemy pod uwagę, że ławice Zatoki Pereł były dopiero napoczęte, że w wielu miejscach wybrzeża można było znaleźć koralowce, że gałka muszkatołowa i wanilia zapowiadały obfite plony, nie wspominając już o innych bogactwach Nowej Szwajcarii, to przyznajemy, że przeznaczeniem kolonii był taki stopień dobrobytu, który postawiłby ją w pierwszym rzędzie zamorskich posiadłości Wielkiej Brytanii.

Zgodnie z instrukcjami pana Zermatta część sumy uzyskanej z tej sprzedaży miała być zużytkowana na zakup sprzętów przeznaczonych do uzupełnienia wyposażenia Felsenheimu i gospodarstw Ziemi Obiecanej. Co do reszty – około trzech czwartych – wraz z dziesięcioma tysiącami funtów ze spadku po pułkowniku Montrosie, została ona ulokowana w Banku Anglii, skąd pan Zermatt mógł nimi dysponować w zależności od przyszłych potrzeb, dzięki komunikacji, która miała zostać nawiązana z metropolią.

Nie należy zapominać powiedzieć, że różne klejnoty i sumy pieniędzy należące do rodzin rozbitków z „Landlorda” zostały im zwrócone, gdy po pewnych poszukiwaniach udało się je odnaleźć.

Wreszcie, miesiąc po przybyciu Fritza Zermatta i Jenny Montrose, ich małżeństwo zostało poświęcone w Londynie przez kapelana korwety. „Licorne” przywiózł ich jako narzeczonych i przywiezie ich do Nowej Szwajcarii jako małżonków.

Wydarzenia te zyskały znaczny rozgłos w Wielkiej Brytanii. Ludzi zafascynowała rodzina, która przez dwanaście lat była porzucona na nieznaną wyspę na Oceanie Indyjskim, przygody Jenny i jej pobyt na Dymiącej Skale. Historia, której autorem był Jean Zermatt, ukazała się w gazetach w Anglii i za granicą. Pod nazwą *Robinson szwajcarski* miała ona zyskać sławę, jaką zdobyło już nieśmiertelne dzieło Daniela Defoe¹.

Wynikło z tego, że pod naciskiem opinii publicznej, tak silnej w Zjednoczonym Królestwie², Admiralicja postanowiła objąć w posiadanie Nową Szwajcarię. Posiadanie to wiązało się zresztą z bardzo wielkimi korzyściami. Wyspa zajmowała ważne miejsce we wschodniej części Oceanu Indyjskiego, niemal u wejścia na Morza Sundajskie³, na szlakach wiodących do krańców Azji. Od zachodnich wybrzeży Australii dzieliło ją najwyżej trzysta lig. Ta szósta część świata odkryta przez Holendrów w 1605 roku, odwiedzona przez Abła Tasmana⁴ w 1644 roku, a następnie przez kapitana Cooka⁵ w 1774, miała stać się jedną z głównych domen Anglii na półkuli południowej, pomiędzy Oceanem Indyjskim a Spokojnym. Admiralicja z radością przyjęła więc wiadomość o nabyciu wyspy położonej w pobliżu tego kontynentu.

W związku z tym zaakceptowano wysłanie „Licorne’a” w ten rejon. Za kilka miesięcy korweta miała opuścić port pod dowództwem porucznika Littlestone’a, który przy tej okazji został awansowany na

¹ *Daniel Defoe* (właśc. Daniel Foe, 1660-1731) – u J. Verne’a: Daniel de Foë; angielski pisarz i publicysta, wybitny przedstawiciel oświecenia, prekursor powieści realistycznej; autor m.in. powieści *Przypadki Robinsona Crusoe* oraz *Dola i niedola sławnej Moll Flanders*.

² *Zjednoczone Królestwo* (ang. *United Kingdom*) – stosowana od roku 1707 nazwa Wielkiej Brytanii, wtedy to Akt Unii ustanowił zjednoczenie Królestwa Anglii i Królestwa Szkocji, pełna nazwa to Zjednoczone Królestwo Wielkiej Brytanii (*United Kingdom of Great Britain*).

³ *Morza Sundajskie* – morza otaczające Wyspy Sundajskie, czyli część Archipelagu Malajskiego.

⁴ Abel Janszoon *Tasman* (1603-1659) – holenderski żeglarz, odkrywca, kupiec, badacz Australii i Oceanii; pierwszy Europejczyk, który dopłynął do Tasmanii i Nowej Zelandii podczas wyprawy statkami „Heemskerck” (kapitan: Abel Tasman) i „Zeehaan” (kapitan: Gerrit Jansz) w latach 1642-1643, zorganizowanej przez Holenderską Kompanię Wschodnioindyjską; podczas drugiej wyprawy sporządził mapy północnego wybrzeża Australii.

⁵ *James Cook* (1728-1779) – słynny angielski podróżnik i odkrywca; kierował trzema wyprawami dookoła świata; w latach 1768-1771 zbadał Wyspy Towarzystwa, odkrył cieśninę między wyspami Nowej Zelandii (Cieśnina Cooka), wschodnie brzegi Australii, przepłynął Cieśninę Torresa; w latach 1772-1775 odkrył Hawaje, dotarł do brzegów Alaski i na Morze Czukockie; zabity przez krajowców na wyspach Sandwich.

kapitana. Fritz i Jenny Zermatt wraz z François, nie wspominając o kilku kolonistach, mieli wejść na pokład, czekając na kolejnych emigrantów, którzy popłyną innymi statkami do tego samego celu.

Uzgodniono również, że korweta zatrzyma się w Kolonii Przyładkowej i przyjmie na pokład Jamesa, Suzan i Doll Wolstonów.

Pobyt „Licorne’a” w Portsmouth przedłużył się, ponieważ po długiej podróży morskiej z Sydney do Europy konieczne było przeprowadzenie ważnych napraw.

Fritz i François nie pozostali w Londynie i Anglii przez cały ten czas. Młodzi małżonkowie i François uznali za swój obowiązek odwiedzić Szwajcarię, aby przywieźć państwu Zermatt wiadomości z ich rodzinnego kraju.

Wybrali się więc do Francji, do Paryża, i spędzili tydzień na zwiedzaniu stolicy. W tym czasie Cesarstwo¹ dobiegło końca, podobnie jak długie wojny z Wielką Brytanią.

Fritz i François przybyli do Szwajcarii, kraju, który ledwie pamiętali, bo opuścili go w młodości. Z Genewy udali się do kantonu Appenzell.

Z rodziny pozostało tylko kilku dalekich krewnych, z którymi państwo Zermatt nigdy nie utrzymywali regularnych kontaktów. Jednak przyjazd dwóch młodych ludzi wywołał sensację w Republice Szwajcarskiej. Znano już historię rozbitków z „Landlorda” i wiadziano, jaka wyspa zaoferowała im schronienie. Choć ich rodacy niechętnie wyjeżdżali, nie chcąc ryzykować emigracji, wielu z nich wyraziło chęć zaliczenia się do grona osadników, którym Nowa Szwajcaria zapewniała ciepłe przyjęcie.

Fritz i François nie bez przykrości opuścili swoją ojczyznę. Jeśli mogli mieć nadzieję na powrót tu w przyszłości, była to nadzieja, której państwo Zermatt, już w podeszłym wieku, prawdopodobnie nigdy nie zrealizują.

¹ *I Cesarstwo Francuskie* (I Empire Français) – państwo w okresie panowania Napoleona I Bonaparte w latach 1804-1814 i 1815; w czasie największego rozwoju terytorialnego obejmowało rozmaite protektoraty i posiadało wiele państw zależnych; kres położyła mu abdykacja Napoleona na rzecz Napoleona II, ten jednak nie został dopuszczony do władzy, a tron francuski zwrócono Burbonom.

Po podróży przez Francję Fritz, Jenny i François wrócili do Anglii.

Przygotowania do wypłynięcia „Licorne’a” dobiegały końca i korweta miała być gotowa do wypłynięcia w ostatnich dniach czerwca.

Nie trzeba dodawać, że Fritz i François zostali chętnie przyjęci przez lordów Admiralicji. Anglia była wdzięczna Jeanowi Zermattowi za to, że z własnej woli zaoferował kapitanowi Littlestone’owi natychmiastowe objęcie w posiadanie swojej wyspy.

Jak wiadomo, w czasie gdy korweta opuszczała Nową Szwajcarię, jej większa część była jeszcze nieznana, z wyjątkiem rejonu Ziemi Obiecanej, północnego i części wschodniego wybrzeża aż do Zatoki Licorne’a. Kapitan Littlestone powinien zatem dokończyć badania zachodniego i południowego wybrzeża, a także wnętrza krainy. Należy również dodać, że w ciągu kilku miesięcy kilka statków miało być gotowych do przewiezienia wraz z emigrantami materiałów niezbędnych do kolonizacji i obrony wyspy. Od tego czasu miała zostać nawiązana regularna komunikacja między Wielką Brytanią a tymi okolicami Oceanu Indyjskiego.

W dniu dwudziestego siódmego czerwca „Licorne” był gotowy do wypłynięcia i czekał na Fritza, Jenny i François. Dwudziestego ósmego cała trójka dotarła do Portsmouth, gdzie poprzedził ich ładunek towarów zakupiony na rachunek rodziny Zermattów.

Na pokładzie korwety zostali serdecznie powitani przez kapitana Littlestone’a, którego spotkali już dwa lub trzy razy w Londynie. Jakże to będzie radość zobaczyć ponownie Jamesa i Suzan Wolstonów w Cape Town, a także życzliwą Doll, której François nie pozostawiał bez wieści i dobrych wiadomości o wszystkich!

Dwudziestego dziewiątego czerwca „Licorne” wypłynął z Portsmouth przy dobrej bryzie, niosąc na gaflu angielską banderę, którą miał zatknąć na wybrzeżu Nowej Szwajcarii.



Chcesz przeczytać dalszą część?

Zapraszamy do księgarni!